

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik ukazuje się co dwa tygodnie.

Następny numer wyjdzie z datą 17 sierpnia 1969 r.

Nr 31-32 (531-532)

NIEDZIELA 3 i 10 SIERPNIA 1969

ROK XI

NASZA MODLITWA

Mówiąc o modlitwie nasuwa nam się pytanie: jak my się modlimy? A może: czy wogóle my się jeszcze modlimy? Niejednokrotnie mówimy sobie: nie umiem się modlić. Albo: tak trudno mi się modlić. Lub: tak mało mam czasu by się modlić.

Stojąc przed Chrystusem, jak kiedyś Apostołowie, poruszeni Jego słowami o modlitwie, wypada nam zawołać z całej siły razem z nimi: „Panie naucz nas się modlić”. A Chrystus, ten sam wczoraj: dziś, ma dla nas jedną odpowiedź: „Kiedy się modlić będziecie, mówcie: Ojczy nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje...”

Chrystus podyktował nam modlitwę, ale nie tylko. W podanej modlitwie zawarł również sposób w jaki trzeba się modlić. I tak, kiedy mówimy „Ojczy nasz”, nie możemy wypowiadać tego słowa bez zawarcia w nim uczucia miłości. Miłość zaś chce być wyrażana, zadokumentowana. Nikt pizecież nie powiada: nie potrzebuję mówić żonie, że ją kocham, bo ona sama o tym wie. Modlić się, to więc wyrażać swoją miłość Bogu.

Każde wyrażenie miłości wymaga czasu. Jeśli się kocha, znajduje się czas dla miłości. Modlić się, to dać Bogu swój czas w każdy dzień i każdy tydzień.

Naręczona, jeżeli coraz rzadziej otrzymuje list od narzeczonego, wie że jej miłość jest w niebezpieczeństwie. Człowiek, coraz rzadziej kontaktujący się z Bogiem, naraża swoją miłość na śmiertelne niebezpieczeństwo, bo w konsekwencji przestaje się modlić, zaś ten, który się nie modli w ogóle, nie jest w stanie rozumieć Chrystusa i nie potrafi dostrzec Chrystusa w życiu. Żeby poznać i rozumieć Chrystusa trzeba Go spotykać i słuchać codziennie.

Jeżeli żyje się z dala od Boga, stopniowo zaczyna się żyć bez Boga, żyjąc zaś bez Niego zapomina się o Nim, a zapomnienie Boga kończy się przekonaniem, że Bóg nie istnieje.

Prawdziwa Miłość jest bezinteresowna. Tego kto szuka korzyści nie nazwie-

my kochającym, lecz handlarzem. Modlitwa często jest handlem z Bogiem. Uważamy, iż modlić się to żądać, domagać się. Otóż modlić się to przede wszystkim stawiać siebie bezinteresownie wobec Boga i mówić: „Ojczy nasz”...świąć się Imię Twoje”.

Modlić się, dla nas jest często równo-
(Dokończenie na str. 8)



BĄDŹ POKORNY

Religia obejmuje nie tylko nasz stosunek do Boga, naszego Stwórcy i Pana, ale również reguluje swoimi nakazami i nasz stosunek tak do siebie samych jak i do naszych bliźnich. Pan Jezus dużo czasu i uwagi poświęca pouczeniom o stosunku człowieka do Boga, bo to sprawa najważniejsza i najpierwsza. Ale nie pomija i tej drugiej — stosunku człowieka do siebie samego i do bliźnich, bo łączy się ona nierozdzielnie z pierwszą, z niej wynika i na niej się opiera, stanowi z nią jedną niepodzielną całość. Wyraźnie to stwierdza nasz Boski Nauczyciel, kiedy na zapytanie, jakie jest największe przykazanie, tak odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej. To jest największe przykazanie”. Ale zaraz, już nie pytany, dodaje i wyjaśnia: „A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego”. Podobne nie tylko co do treści, ale i co do ważności.

Podobnie jest i w innych dziedzinach naszego stosunku do Boga i do bliźnich. Tak jak te dwa przykazania są ściśle związane, jedno z drugiego wypływa i stanowią razem doskonałą całość, a bez miłości bliźniego nie może być prawdziwej miłości Boga, podobnie nie może być i innej cnoty w odniesieniu do Boga, jeśli nie ma jej w odniesieniu do drugiego człowieka, do bliźniego, a także i do samego siebie. Bo zasady, jakimi człowiek ma się kierować w swoim stosunku do Boga, winny też być normą jego postępowania wobec bliźniego, jak również i w stosunku do siebie samego. I to jest nawet sprawdzianem szczerości stosunku człowieka do Boga. W tym znaczeniu powiedział Pan Jezus: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi”, a więc po tym, że wierzycie w Boga i kochacie go nade wszystko „jeśli miłość

mięć będziecie jeden ku drugiemu”.

Potwierdzeniem i jednym z przykładów tego jest dzisiejsza Ewangelia. Znana nam dobrze przypowieść Pana Jezusa o faryzeuszu i celniku.

Na przykładzie tych dwu ludzi modlących się równocześnie w świątyni, wyjaśnia Pan Jezus w sposób niezwykle jasny, że właściwą podstawą naszego stosunku do Boga, a także do bliźnich naszych, jest enota pokory. Zaś pycha — przeciwstawienie pokory — jest obrzydliwą w oczach Bożych, a zarazem pachy stosunek do Boga, wykoszlawia również stosunek do bliźnich.

„Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić” — mówi Pan Jezus. Jeden faryzeusz, a drugi celnik. Chwalebny zamiar sprowadził ich przed ołtarze Pańskie. Ale jak wygląda w praktyce ta ich rozmowa z Bogiem i oddanie Mu czci, co jest celem każdej dobrej modlitwy? Posłuchajmy słów Pana Jezusa: „Faryzeusz, stojąc, tak się modlił: dziękuję Ci Boże, że nie jestem jak inni ludzie, dra pieźni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako ten celnik”.

Czy to jest modlitwa? Czy raczej pyszne spojrzenie na Boga i wołanie do Niego: patrz, jakim

ja sprawiedliwy, jakim święty. A zarazem, ile tam pogardy dla innych ludzi: „że nie jestem jak inni ludzie”. Jest i takie obrzydliwe, charmskie pokazanie palcem: „jako i ten celnik”

I czy to już wszystko? Jeszcze nie! Bo przeżarty pychą faryzeusz nie może odejść ze świątyni, żeby nawet Bogu nie wypomnieć tego, co kiedykolwiek Mu ofiarował. „Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięcinę ze wszystkiego co mam”. Innymi słowy: patrz, Panie Boże, ile mnie Ty kosztujesz!

Pyszny faryzeusz gardzi bliźnimi, gardzi i Bogiem, choć tego może nawet nie widzi. Ale nie może być inaczej. Kto bowiem wbrew Bożemu przykazaniu tym bratem swoim w Chrystusie pogardza, nie może mieć w swoim sercu prawdziwej miłości Boga, nie może temu Bogu szczerze służyć. I nie może się Bogu podobać.

Dał temu wyraz Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii, stwierdzając, że nie pyszny faryzeusz, lecz że grzeszny celnik, pełen pokory i błagający Boga o przebaczenie, wyszedł ze świątyni usprawiedliwiony: „Powiadam wam, ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten”. I dodaje Pan Jezus: „Albowiem każdy kto się wywyższa będzie unижony, a kto się unija, będzie szon być”.

Ewangelia

NA 10 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA SW. (3 sierpnia)

(według św. Łukasza 18, 9-14)

W owym czasie Jezus opowiedział niektórym, co ufali w siebie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, te przypowieść: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy na tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stojąc z daleka, nawet oczu nie s miał wnieść ku niemu, lecz bił się w piersi mówiąc: Boże, miej litość dla mnie grzesznika. Powiadam wam: Odszedł do domu usprawiedliwiony ten, nie tamten. Bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unija, będzie wywyższony.



SPIEW I MELODIA (4)

Pokora niech więc będzie podstawą naszego stosunku do Boga i do bliźnich naszych. W każdym z nich będziemy wówczas widzieć ukochanego brata, a w Bogu najlepszego Ojca. I ten Ojciec najlepszy znajdzie dla nas nie tylko dobre ojcowskie słowo, ale i miejsce w niebie.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 3 SIERPNIA

Znalezienie relikwii św. Szczepana

PONIEDZIAŁEK 4 SIERPNIA

Św. Dominika, Wyznawcy

WTOREK 5 SIERPNIA

Matki Boskiej Snieżnej

ŚRODA 6 SIERPNIA

Przemienienie Pańskie

CZWARTEK 7 SIERPNIA

Św. Kajetana, Wyznawcy

PIĄTEK 8 SIERPNIA

Św. Jana Marii Vianney. Wyznawcy

SOBOTA 9 SIERPNIA

Wigilia św. Wawrzyńca, Męczennika

* * *

NIEDZIELA 10 SIERPNIA

Św. Wawrzyńca, Męczennika

PONIEDZIAŁEK 11 SIERPNIA

Św. Tyburcjusza i Zuzanny, Męczen.

WTOREK 12 SIERPNIA

Św. Klary, Dziewicy

ŚRODA 13 SIERPNIA

Św. Hipolita i Kasjana, Męczen.

CZWARTEK 14 SIERPNIA

Św. Euzebiusza, Wyznawcy

PIĄTEK 15 SIERPNIA

Wniebowzięcie Najsw. Maryi Panny

SOBOTA 16 SIERPNIA

Św. Joachima, Ojca N.M. Panny

Jakkolwiek od kilku wieków, muzyka i śpiew gregoriański stały się oficjalnym śpiewem religijnym Kościoła Katolickiego i złożyły się z jego liturgią — to jednak trzeba zaznaczyć, że to odnosi się tylko do obrządku rzymskiego. W innych obrządkach katolickich już inaczej wygląda. Ponadto, nawet w obrządku rzymskim równolegle do melodii gregoriańskich istniały i rozwijały się również inne formy muzyki i śpiewu religijnego, a więc melodie ludowe właściwe poszczególnym narodom i czerpane z ich ducha, jak również melodie komponowane przez fachowców i kompozytorów.

Te trzy rodzaje muzyki i śpiewu religijnego wzajemnie się uzupełniały. Na przykład w czasie Mszy św. śpiew księdza był gregoriański, pieśni śpiewane przez cały Kościół były najczęściej oparte na melodiach wziętych z ducha narodu, podczas gdy chór wykonywał wielogłosowe kompozycje artystów i muzyków. Ta różnorodność wcale nie przeszkadzała ani modlitwie ani pobożności. Zresztą, w niektórych wypadkach melodie gregoriańskie bywały zupełnie przyswajane przez poszczególne narody. Tak jak to ma miejsce w naszych niesporach śpiewanych po polsku, czy też w śpiewie Godzinek ku czci N.M. Panny.

Jeżeli melodie gregoriańskie i kompozycje wielogłosowe zasadniczo miały wszędzie ten sam charakter, to każdy, kto nieco podróżował po świecie bez trudu stwierdzał, że w śpiewie całego

Kościola były wielkie różnice między jednym a drugim krajem czy narodem. a nawet między jedną czy drugą dzielnicą tego samego kraju. Każdy naród bowiem uzupełniał i upiększał muzycznie swoje modlitwy według własnego charakteru, uzdolnienia, czy nawet geniuszu.

Typowym przykładem najmłodszego rodzaju chrześcijańskich pieśni religijnych są śpiewy religijne Murzynów pfn. Ameryki. Początkowo, murzyni ci byli niewolnikami przywiezionymi do Ameryki. Przemocą wyrwani ze swoich puszcz afrykańskich niczego ze sobą nie przywieźli. Zatrzymali tylko ten skarb jaki w duszy swojej mieli: swoje rodzime melodie. Z czasem — nawet język zatracili — ale melodii swoich nie zapomnieli. To był ich skarb, i jak w Starym Testamencie Żydzi w niewoli babilońskiej, nad brzegami Babilonu i Eufratu śpiewem psalmów wyrażali tęsknotę za ojczyzną i wolnością, podobnie amerykańscy Murzyni w melodiach swoich wyrażali i zamykali całą swoją tęsknotę za utraconą afrykańską ojczyzną i za wolnością. Kiedy zaś z czasem przyjęli chrześcijaństwo, wtedy w tych samych melodiach wyrażali cały tragizm ich sytuacji, oraz potęgę, a nawet gwałt żywiołowego wołania o zmiłowanie Boże, o wyzwolenie z niewolnictwa i materialnej nędzy. W ten sposób powstały na całym świecie słynne murzyńskie śpiewy religijne: negro-spirituals! — jak je Amerykanie nazywają.

Afrykańskie melodie i rytm tych pieśni murzyńskich był tak potężny, tak świeży i żywiołowy, że najpierw zawojował Amerykę i tą drogą przyszedł również do nas. Jednak tu powstało pewne nieporozumienie, a nawet wypaczenie. W rytmie pieśni murzyńskich z Amerykanami na czele myśmy zobaczyli tylko rytm taneczny i tylko w tym znaczeniu go przyjęliśmy. Nie zobaczyliśmy, ani nie odczuliśmy, że w tym rytmie i w tych melodiach Murzyni wyrażali całą potęgę swojej prostej ale dramatycznej modlitwy o zmiłowanie Boże.

I jeszcze jedno.

Nawet, jeżeli rytm ten jest rytmem tanecznym, to Murzyni zupełnie inaczej (Dokończenie na str. 9)

Ewangelia

NA 11 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (10 sierpnia)
(według św. Marka 7, 31-37)

Onego czasu Jezus opuścił granice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przez posiadłości Dekapolu. I przyprowadzono mu głuchoniemego z prośbą, żeby ręce nań włożył. On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy „Otwórz się”. Jego uszy zaraz się otworzyły, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus zakazał im, żeby nikomu o tym nie powiadali. Lecz im bardziej nastawał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko; nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.



Le Swiato KATOLICKIEGO

WYSTAWA BIBLIJNA

W Urugwaju odbywają się uroczystości związane z 400-ną rocznicą przekładu Pisma św. na język hiszpański. W czasie ich trwania została otwarta wystawa pod nazwą: „Biblia i Sztuka”. Na jej całość składają się rzadkie wydania Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. W liczbie eksponatów znajduje się Biblia, którą czytała słynna niewidoma i głuchoniema pisarka amerykańska Hclena Keller, oraz niektóre stronicie oryginału przekładu Pisma św. dokonanego przez Erazma z Rotterdamu. Nadzwyczaj bogato reprezentuje się dział Pisma św. w językach obcych i różnych dialektach łacińsko-amerykańskich. Oprócz tego na wystawie znajduje się przekład Pisma św. dokonany wspólnie przez katolików i protestantów na język hiszpański.

POROZUMIENIE O WAŻNOŚCI CHRZTU ŚWIĘTEGO

Porozumienie o ważności chrztu św. udzielonego w Kościele katolickim i protestanckim podpisali w Wiedniu przedstawiciele tych Kościołów w Austrii. Podobne umowy podpisano już w innych krajach europejskich; stanowią one jeden z dalszych kroków w kierunku zjednoczenia chrześcijaństwa.

Naszym P. T. Czytelnikom polecamy:

ŚPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera: ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk!

Cena w oprawie 7.50 Fr.

Zamówienia należy kierować:
„Niepokalana” B. P. 18
77 - La Ferté-sous-Jouarre

DUSZPASTERSTWO CYGANÓW

Hiszpańska komisja biskupia dla spraw emigracyjnych poleciła ks. biskupowi Castante, sufraganowi Barcelony, aby rozciągnął opiekę duszpasterską nad Cyganami w Hiszpanii. Biskup Castante prowadzi już od dłuższego czasu akcję duszpasterską wśród tych koczowniców. Wybudował dla nich szkoły, zorganizował szkolenie zawodowe oraz utworzył specjalne ośrodki opieki społecznej. Przewidziano też utworzenie urzędów porad prawnych dla Cyganów, których jest obecnie w Hiszpanii około 200 tysięcy. Pochodzą oni nie tylko z Andaluzji, lecz również z Portugalii, Francji, Włoch i północnej Afryki.

ODZNACZENIE ZAKONNICY

Zakonnica katolicka, Matka Maria Eugenia Naker ze Zgromadzenia Sióstr Notre Dame w Tokio, znajduje się na liście cudzoziemców, którym rząd japoński przyznał specjalne odznaczenia za zasługi. Zakonnica ta, prowadząca w tym kraju działalność oświatowo-wychowawczą od przeszło 20 lat, otrzymała Order Świętego Skarbu za swą pracę nauczycielską, pełną oddania i poświęcenia. Z pochodzenia jest Amerykanką.

KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

„Uświęcenie świata nie oznacza nawrotu do koncepcji sakralnej i klerykalnej” — powiedział m.in. Papież Paweł VI w jednym z ostatnich przemówień. — Kościół przyznaje prawo do istnienia świata takiego, jakim on jest, to znaczy wolnego, autonomicznego i suwerennego (w sensie samowystarczalności) Kościół przyznaje katolikom świeckim pewnego rodzaju emancypację, swobodę postępowania w duchu świadomej odpowiedzialności. Obdarzając zaś ich zaufaniem poleca wprowadzić do dzisiejszego świata podstawowe wartości moralne, takie jak uczciwość, poświęcenie się sprawie itp. Katolik świecki — dodał Papież — mu-

si być doskonałym obywatelem, człowiekiem zasługującym na szacunek i zaufanie oraz miłującym własną wspólnotę społeczną i kraj, w którym żyje i działa”.

BOGATY DAR

Znany śpiewak amerykański Bing Crosby ofiarował ostatnio katolickiemu Kolegium Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny w Los Angeles sumę wysokości miliona dolarów. Będzie ona przeznaczona na zakup wyposażenia laboratoriów naukowych tego kolegium.

MINISTRANCI OTRZYMALI ŚWIECENIA LEKTORATU

Ks. bp Bronisław Dąbrowski, Sekretarz Episkopatu Polski udzielił w kościele św. Krzyża w Warszawie święceń lektoratu 40 ministrantom — lektorom z różnych parafii Archidiecezji Warszawskiej. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w Polsce, gdy święcenia otrzymywane dotychczas przez alumnowych seminarium duchownych są udzielane młodzieńcom świeckim. Poprzedzone one zostały gruntownym przygotowaniem wybranych ministrantów na Studium Lektorów. Eksperyment ten jest nowym krokiem w dziedzinie odnowy posoborowej Kościoła w Polsce.

Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15 00 F.

„Niepokalana”
B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

DOBRE SERCE HANKI

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Matka wydobyla kupione w miasteczku obwarzanki i cukierki i rozdała je dzieciom. Potem wręczyła spore zawiniątko Hance. Opowiadała przy tym co i z jakim zyskiem sprzedała, ile dostała w spółdzielni za prosiaka i kokosze. Chłopakowi dała jeszcze konia z długim patykiem, a małej Joasi gumową lalkę. Wykrzyknikom radości nie było końca.

Babka z uśmiechem patrzyła na rozradowane dzieci, a wreszcie, gdy się już nieco uspokoiły, zapytała cichym, nieśmiałym głosem:

— A pamiętałaś to, Zośka, o mojej chustce, co?

— Oj, nie matko! Na śmierć zapomniałam o niej! — zafrasowała się szczerze córka.

— Zapomniałaś... — odrzekła staruszka smutnie kiwając głową. — A toć już tylko strzępy zostały z tej starej chuściny i wiatr mi włosy targa. — Głos jej przy tym drżał więcej niż zazwyczaj, a oczy szklily się łzami.

Zasmucone oblicze staruszki przypomniało Hance twarz ukrzywdzonego dziecka i odczuła wielką, dojmującą przykrość.

— Babciu — zawołała nagle — mama żartuje! Nie zapomniała o chustce, nie. — I skoczyła do kąta, gdzie złożyła podarek otrzymany od matki. Zdążyła już przedtem zbadać zawartość wręczonej jej paczki.

— Jest chustka, jest! — wołała wesoło, rozwijając przed oczami staruszki piękną, haftowaną chusteczkę.

Twarz babki rozjaśniała się promiennie. Z dziecinną radością wyciągnęła ręce po chustkę i z lubością przesuwiała po niej drżącymi palcami.

Kasprzakowa stała nieruchomo pośrodku izby i tylko oczy jej rozszerzone zdziwieniem zwracały się to na córkę, to na babkę. W pierwszym momencie uczyniła ruch protestu, chciała coś powiedzieć, ale Hanka spojrzała na nią tak jakoś dziwnie, że słowa zamarły jej na ustach. Zamyślona odwróciła się powoli i skierowała do kuchni.

— Jak sobie chcesz — mruknęła już w drzwiach.

Na drugi dzień — a była to niedziela — gdy wszyscy wybierali się do kościoła, Hanka, która już była gotowa do drogi, zauważyła, że babka krzątająca się dotąd przy myciu i ubieraniu dzieci, zaczyna wyjmować ze skrzyni jakąś odzież i wykładając na łóżko. Dobyła wprawdzie stary wypłowiały kaptanik, potem również starą, mocno marszczoną spódnicę, wreszcie wolno i ostrożnie ułożyła na wierzchu swą nową chustkę. Wtem weszła do pokoju Kasprzakowa.

— Co to? Na co matka wyciąga te łachy?

— Jakie łachy? Przecie to moje odzienie od święta! Do kościoła się przystroję.

— Co? do kościoła chcecie iść? Tyli świat?

Toż nie zajdziecie nawet na wieczór. Zreszta musicie domu pilnować.

— Mamo, to może ja zostanę — powiedziała nieśmiało Hanka.

— Jeszcze czego! — krzyknęła matka — Masz iść do kościoła, bo tak trzeba. Stary, który nie może chodzić, grzechu nie ma, gdy na Mszę świętą w niedzielę nie pójdzie, ale ty młoda, to co innego. No, prędko dzieci, chodźcie, bo przyjdziemy po nabożeństwo.

Odeszli wszyscy. Hanka, ociągając się nieco, też podażyła za matką, nie chcąc jej rozgniewać. Szła jednak smutna i milcząca. Rozumiała, że babkę znowu spotkała krzywda. Czyż naprawdę — myślała — trzeba starych uważać za ludzi, z którymi można się nie liczyć? Czy ich pragnienia i troski są tak mało ważne, że nie warto ich brać pod uwagę? O, nie, stanowczo nie! Cóż z tego, że są starzy! Cierpią i weselą się jak inni. Nikt chyba jeszcze dotąd nie pomyślał o tym. I dlatego starym jest źle. Trzeba jakoś temu zaradzić. Trzeba wyjaśnić to wszystkim młodym, warto poruszyć tę sprawę, gdy zbiorą się dziś po południu w świetlicy. Może wezmą to sobie do serca, jeśli nie wszyscy, to na pewno większość, zwłaszcza wśród dziewcząt.

Tak rozmyślając podążała obok matki, szykując się do omówienia tej sprawy przede wszystkim z matką.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Z okazji 25-rocznicy wylądowania wojsk alianckich na wybrzeżu normandzkim — odbyły się w Normandii wielkie uroczystości z udziałem byłych kombatantów. Na zdjęciu żołnierze z pochodniami przed jednym z kościołów normandzkich, których bardzo wiele zniknęło z powierzchni ziemi podczas pożogi tamtych dni.

Wiemy już, jak patrzeć na drugą Osobę Trójcy Świętej, na Syna Bożego. Słowo Boże odwieczne i mające tę samą naturę co Bóg. Wiemy, co oznacza pojęcie Bóg-Człowiek kim właściwie jest Jezus Chrystus, Bóg Wcielony. Bóg, który stał się jednym z nas. Te trudne, ale podstawowe pojęcia usiłowaliśmy wyjaśnić w poprzednich odcinkach tego cyklu a obecnie pozostało nam jeszcze przyjrzeć się ogólnie tajemnicy Wcielenia, czyli zrozumieć nieco treść tej fundamentalnej prawdy naszej wiary, że w przyjęciu natury ludzkiej przez Osobę Bożą (czyli we Wcieleniu) dokonało się jakieś powiązanie, jedyne w swoim rodzaju, Boga z człowiekiem w ogóle, wieczności z doczesnością, Stwórcy ze stworzeniem i światem. Że zaistniał nowy zupełnie stosunek człowieka i świata do Boga. Stosunek, którego nigdy nic już nie zmieni i który w tej samej mierze, w jakiej mówi o wielkości Boga, wyraża też wielkość człowieka.

Zjednoczenie świata — w Bogu

Mówiliśmy już o tym, że Słowo Odwieczne, osobowa świadomość Boga. Syn Boży, jest racją i prądem jak gdyby wszystkiego co istnieje. W Nim i przez Niego Bóg poznaje siebie i jeżeli chciał stworzyć człowieka i świat na podobieństwo swoje, jeżeli w człowieku i świecie chciał siebie wyrazić, uczynił to w akcie stworzenia właśnie w Nim, w Słowie Odwiecznym siebie poznając.

Mówiliśmy także, że świat odiany został człowiekowi z obowiązkiem niejako dokończenia jego budowy. Człowiek uczestniczy w akcie stworzenia przez to, że dalej ma rozwijać świat, czynić go coraz lepszym, czyli coraz podobniejszym do tego, czym Bóg chciał aby świat był. A Bóg chciał w stworzeniu wyrazić siebie tak, jak poznaje siebie w Słowie, w Mąd-

WCIELENIE

rości swojej, w Synu swoim. Czyli swój wzór, punkt docelowy. swoją doskonałość, świat i człowiek mają wyrażoną w Chrystusie, na wzór którego świat był pomysłany i tworzony. Człowiek więc, mający rozwijać dalej dzieło stworzenia, mający doskonalić świat, ma go czynić coraz podobniejszym do Chrystusa. Chrystus zatem jest spełnieniem i uwieńczeniem świata i człowieka. Człowiek, czyniąc świat coraz lepszym przez doskonalenie siebie, właściwie realizuje Chrystusa, zbliża świat do Chrystusa, spełnia w nim Chrystusa.

Trudne są te myśli, ale urzekają swym pięknem i rozległością swych perspektyw. Przetłumaczo-

ne na język prosty, wyrażają wielkie powołanie człowieka do współdziałania z Bogiem w tworzeniu świata. Przez to, że staramy się postępować tak, jak nam Chrystus nakazał, sami stajemy się lepszymi, świat czynimy coraz lepszym i coraz podobniejszym do tego, jak Bóg go widział w momencie stworzenia. A Chrystus kazał się nam wzajemnie kochać. I tak, jak z miłości Boga świat powstał, tak przez miłość człowieka się doskonali, czyli do Boga niejako wraca.

Syn Boży stał się człowiekiem. Natura człowieka, przez to że połączona została z naturą Boga w jednej Osobie Bożej, została wywyższona i na trwałe powiązana

z Bogiem. Tego związku nikt już nigdy nie rozerwie, bo w jednym przypadku, w Osobie Boga-Człowieka, ta natura stanowi jedno z Bogiem. We Wcieleniu zatem natura ludzka osiąga jakiś swój szczyt. Odzyskuje to, co utraciła w grzechu pierworodnym. Wcielenie zatem jest powrotem do Boga-Człowieka i świata, zjednoczeniem człowieka i świata z Bogiem.

Świat i człowiek, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga (czyli Syna Bożego), osiągają to podobieństwo przez działalność człowieka, przez miłość człowieka do innych ludzi, przez miłość wzajemną wszystkich ludzi. Tak realizuje się myśl Boża w świecie, tak spełnia się wola Boża w świecie, tak dojrzewa i rośnie w człowieku i świecie — Chrystus. W Nim więc świat się jednoczy. On jest koroną i ośrodkiem świata, dla Niego świat istnieje, w Nim i

przez Niego wraca do Boga, czyli odzwierciedla, realizuje plan Boży. On jest początkiem, źródłem istnienia świata — On też jest końcem wszechrzeczy. Końcem i celem do jakiego świat dąży. On więc, Chrystus, Bóg-Człowiek, jest tą klamrą wiążącą akt stworzenia z aktem Wcielenia, ponieważ — jak z tego wynika — Wcielenie jest ukoronowaniem aktu stworzenia.

Wspaniała pełnia

Przy tego rodzaju rozważaniach trzeba ciągle przypominać, że nie ma tu mowy o jakiegokolwiek pogardzie ziemskiego życia. Owszem w takim ujęciu sprawy człowiek i jego ziemskie życie ukazane jest jako wartość także z Bożego punktu widzenia. Właśnie w tajemnicy Wcielenia Bóg uznał tę wartość

dzi. schylenie głowy przed cnotą czy też wiedzą innych ludzi.

★

Pokora to nie uniznianie się i płaszczenie przed innymi. Pokora to krytyczne spojrzenie na siebie samego. Rozsądna i obiektywna ocena własnych zalet i możliwości i taka sama ocena możliwości i zalet naszych bliźnich.

★

Ludzie rzeczywiście stojący na wysokim poziomie kulturalnym i moralnym nigdy nie okażą stojącemu niżej od nich swojej wyższości. Są skromni na co dzień, umieją pokornie przyznać się do swoich błędów.

★

Małość człowieka przejawia się między innymi tym, że stara się on udowodnić każdemu, że jest wielki. Wielkość człowieka to spokojne przyjmowanie nawet niesprawiedliwych ocen w myśl zasady, że ludzie mają prawo do omyłki, a on sam na pewno nie jest bez błędu.

★

„Sprzed Twego oblicza niech sąd o mnie wyjdzie...”
(Z Graduału)

POKORA TO KRYTYCZNE SPOJRZENIE NA SIEBIE SAMEGO

„Boże, usłysz modlitwę moją i nie odsuwaj się od mojej prośby...”

(Z Introitu na 10 niedzielę po Zesłaniu Ducha Św.)

że jednak jestem lepszy od mego bliźniego.

★

W pewnym jednak momencie, zachwycający sobą i swoimi „cnotami”, człowiek zaczyna patrzeć na bliźnich z góry. Pysnie, pusząc się, zadufany we własne możliwości zaczyna pogardliwie odnosić się do innych.

★

Ten inny, nasz bliźni, jest gorszy ode mnie. Godzien pogardy. Cieszę się, że nie jestem taki jak on. Wyobrażenie o sobie coraz bardziej urasta do stopnia ideału. Pycha, której towarzyszy pogarda dla bliźnich, coraz silniej przysłania krytyczne spojrzenie na siebie samego.

★

Faryzeusz stojący tuż przy ołtarzu w

świątyni dziękuje Bogu za to, że nie jest jako ten nędzny celnik, który stoi tam, z dala, przy proggu nie śmiejąc w swej pokorze przybliżyć się do ołtarza.

★

Jakże często człowiek lepiej sytuowany materialnie, na lepszej posadzie nie chce dostrzec biedniejszego, gorzej ubranego i gorzej zarabiającego. Jakże często zdarza się to nawet w rodzinie. Syn dobrze sytuowany nie przyznaje się do swej ubogiej rodziny. Córka z pogardą dla stroju i braku wykształcenia matki przyjmuje ją w kuchni albo wstydzi się przedstawić gościom, mówiąc o niej „znajoma” lub „pomoc domowa”.

★

Wielką zaletą charakteru jest dostrzeganie własnych wad i zalet innych lu-

Jest Wielki Piątek. Wiosenny, cudny poranek. Żegnamy Jeruzalem zalane słońcem, czarujące swą historią, swym pięknem, swym życiem, swoimi ludźmi. Żegnamy je nie bez żalu, bo należy do tych miast na świecie, które — zobaczywszy po raz pierwszy — pokocha się od razu i chciałoby się w nim pozostać.

Rusza nasz autokar. Coraz dalej za nami zostaje hotel Commodore u stóp Góry Oliwnej, który nas gościł przez parę dni. Arabscy chłopcy z obsługi wymachują nam dłońmi na pożegnanie, dopóki im nie znikniemy za najbliższym zakrętem szosy. Doleciała też w ostat-

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzednich numerów)

niej chwili dzielna Siostra Rafała, by razem ze swymi sierotkami uścisnąć nam dłoń i życzyć szczęśliwej podróży.

Ostatnie spojrzenia na Jeruzalem. Spojrzenia pełne nadziei, że to Miasto Pokoju — bo tak się tłumaczy jego nazwę — oprze się grożącej mu wciąż katastrofie wojennej, że w całym jego pięknie ujrzemy je kiedyś znowu, może szczęśliwszego niż dziś.

Wjeżdżamy na drogę wiodącą do Galilei. Jak już pisałem, Palestyna to kra-

ina górzysta, szosa więc wije się serpentyną do góry, to znów opada i biegnie pofałdowaną wstęgą wśród dolin, odsłaniając przed nami coraz to piękniejszy krajobraz. Mamy szczęście być w Ziemi Świętej o najpiękniejszej porze roku; jest wiosna, nie za gorąco, świeży czar przyrody i pachnie kwieciami. Widoki dookoła są tak cudne, że człowiek patrząc na nie nie znajduje odpowiednich słów zachwytu i raduje się niczym dziecko. W jakimś miejscu jesteśmy tak

NASZA MODLITWA

(Dokończenie ze str. 1)

noznaczne z otrzymywac. Otóż modlić się to będzie również ofiarowywać, ofiarowywać życie świata, ofiarowywać swoje życie, ofiarowywać siebie.

Jeżeli już uda nam się modlić bezinteresownie, wtedy spodziewamy się po modlitwie satysfakcji, lub jakiegokolwiek odczucia. Stąd też nieraz mówimy o modlitwie zrezygnowani: to nic nie daje; albo: mam wrażenie, że mówię w pustkę; ja nic nie odczuwam.

Właściwie, to i dobrze, bo nie można odczuć czegokolwiek w modlitwie. Każda emocja bowiem pochodzi ze zmysłów, a w modlitwie kontaktujemy się z Kimś, kto nie jest zmysłowy. Po drugie, prawdziwa, autentyczna modlitwa winna być posunięta do takiego stopnia dawania siebie bezinteresownie, by nie czekać nawet na przyjemność modlenia się.

Modlić się to czasami zaakceptować nudzenie się przed Bogiem.

Wtedy, kiedy zmęczenie rozrywa mięśnie, kiedy kłopoty i odpowiedzialność rozsadzają głowę, kiedy pośpiech i pośpiechanie szarpia nerwy, i kiedy samotność spogląda na nas ze wszystkich stron, wtedy umiemy się zatrzymać, zrzucić z siebie zupełnie wszystko przed Bogiem, uświadomić sobie znikomość ludzką wobec Niego i stracić swój czas bezinteresownie w Jego obecności. Będzie to akt wiary, adoracji i miłości, a to jest podstawą modlitwy.

Jedyne, co człowiek może naprawdę, to chcieć się modlić, a chcieć się modlić to znaczy modlić się. Pozostaje nam więc próbować, stawiać siebie w obecności Bożej, dlatego nie mogę powie-

dzieć: nie umiem się modlić; czy: nie mogę się modlić, bo już sama zgoda na to by codziennie usiłować się modlić jest modlitwą.

Nie odkładajmy naszej modlitwy tłumacząc się: gdybym miał czas, gdybym był spokojny, gdybym mógł znaleźć samotność! Wprawdzie trzeba sobie stwarzać jak najlepsze warunki modlitwy, ale w największej ciszy, czy na największym pustkowiu, wszędzie będą z nami nasze wrażenia, nasze idee i cały świat naszej wyobraźni. Dlatego też doznajemy i będziemy doznawać roztargnienia — ale cóż z tego, że mamy roztargnienia, byłoby dziwne, gdybyśmy ich nie mieli — lecz nie róbmy paniki spostrzegając się roztargnionym. Spróbujmy spojrzeć na roztargnienia spokojnie i, jakakolwiek byłaby ich natura, ofiarujemy je Bogu w geście naszego poddania i przeproszenia.

Nie ważna jest sytuacja, warunki, bo Bóg słucha nas zawsze. Każdy i zawsze ma prawo się modlić. Cóż bowiem myślelibyśmy o takiej przyjaźni, która byłaby uzależniona od łatwości trawienia, lub od stanu pogody? Niechże więc nasza modlitwa nie będzie uzależniona od dyspozycji w danym momencie, lecz niech będzie regularna. Bóg bowiem jest obecny zawsze, zawsze nas kocha i słucha nas zawsze.

Nam jednak czasami się wydaje, że Bóg nas nie słucha. Modlimy się, błagamy Boga, aż ze łzami w oczach, a Bóg nie wysłuchuje. Czujemy się wtedy zawiedzeni, pokrzywdzeni. Zapominamy przy tym, że jesteśmy sprzeczni z naszą modlitwą, bo chcemy, żeby Bóg spełnił naszą wolę, w On wykonał nasz plan, by w końcu On oddał się na nasze usługi.

A przecież modlić się, to prosić Boga, „bądź Twoja wola”, niech się spełni Twój plan — „przyjdź królestwo Twoje”

Jeżeli chcemy prawdziwie kontaktować się z Bogiem, trzeba się modlić, czyli trzeba siebie oddać Bogu, ze wszystkimi swoimi sprawami, by On przemienił nas swoją łaską, i swoją Miłością.

Każdy z nas będzie wyrażał na swój sposób swoją miłość przez modlitwę. Jedno jest wspólne: tak jak człowiek grzeszy całym swoim bytem i tak samo jak kocha całym sobą, tak też modlić się powinien całą swoją istotą. Dlatego modlimy się ciałem i duszą, oczywiście, znając hierarchię wartości i nigdy nie odłączając gestów od ducha.

Wtedy, kiedy miłość się pogłębia, coraz mniej potrzeba gestów i słów. wystarcza cisza. Modlitwą, będzie też nasza cisza, w której jesteśmy z Bogiem, bez gestów i bez słów.

W rodzinie, gdy dzieci chcą uczyć swojego ojca, gromadzą się, by wspólnie cieszyć się radością i by wspólnie zadokumentować ojcu swoje przywiązanie, swoją miłość. Ojciec nasz — jak mówimy — jest Ojcem nas wszystkich, dlatego zbieramy się, nie z przypadku, na modlitwie liturgicznej, ale z konieczności, by w ten sposób wyrazić wspólnie miłość synów Bożych, zaangażowanych razem w tym samym przeznaczeniu.

Bóg pragnie naszej modlitwy. Bóg chce dawać siebie, a zarazem nieskończenie ceni naszą wolność, dlatego czeka na naszą prośbę, na naszą modlitwę. To On, w ciszy, bez gwałtu, ale ciągle prosi i czeka. Nie lekceważmy Jego miłości.

Bonawentura

urzecznym panoramą, jaka się roztoczyła przed maską autokaru, że prosimy szofera by stanął na chwilę. Wyskakujemy z pojazdu i zachwyceni patrzymy na granatowy łańcuch gór na horyzoncie i na urodzajne pola w dolinie, gdzie aż kipi bujnym zbożem i plantacjami pomarańczowych drzew. A pod naszymi stopami puszysty dywan murawy, wśród której patrzą ku słońcu różnobarwne kwiatuszki, jakich nie spotka się nigdy w Europie.

Z uciechy zrywamy kilka fiołków i maków o bardzo intensywnej czerwieni. aby je z kolei wachać i pieścić w autokarze. Jest ich miliony samorzutnie rozsianych na stokach gór. Ale kiedy wracamy na swoje miejsca — oberwało nam się porządnie za te kwiatki. Przewodnik był zgorszony i nawymyślał nam, na ile tylko kultura jego słów pozwoliła. Byliśmy zaskoczeni. Ale zrozumieliliśmy jego rację. Z jednej bowiem strony w Izraelu wolno brykać każdemu po trawnikach pielęgnowanych sztucznie, ale z drugiej strony — żaden Żyd nie zerwie kwiatka, który wyrósł sam w szczerym polu. Tak dalece ochraniają przyrodę, która była tu ponoć jeszcze piękniejsza lecz wyniszczona, gdy panami Palestyny byli Turcy.

Jedziemy przez Zajordanię — terytorium Jordanię okupowane obecnie przez Izraelczyków. Zatrzymujemy się na skraju miasta Napluz, dawnego Sychem. Jest to serce krainy zwanej Samarią. Właśnie tu przed dwoma laty toczyły się bardzo ostre potyczki Izraelczyków z Arabami. Widać jeszcze niektóre ślady tych walk: tu i tam dom w ruinie,

ŚPIEW I MELODIA

(Dokończenie ze str. 3)

patrzeli na taniec. Dla nas od dawna już w najszerszym tego słowa znaczeniu, taniec nie jest niczym innym jak jednym ze sposobów zabawiania się, a bardzo często nawet tylko jedną z form namiętnego i zmysłowego wyżywiania się. Tymczasem dla Murzynów taniec jest czymś zupełnie innym. Dla nich taniec to wszystko: to ich teatr, to ich widowisko, ich nabożeństwo czy ceremonia. Dla Murzynów taniec jest raczej wielkim obrzędem całej grupy, całego

rozbite czołgi, na pół spalone rupiecie. Napluzę pokonano i zdobyto, ale opozycja przeciwko Izraelowi jest wciąż w tym mieście wyjątkowo silna.

Przy studni Jakubowej — leżącej tak wtedy jak i dziś na przedmieściu Sychem — odpoczywał Jezus w drodze z Judei do Galilei, podczas gdy Apostołowie poszli do miasta zakupić nieco żywności. To właśnie tu, przy tej studni, wdał się w rozmowę z Samarytanką i naprowadził ją na właściwą drogę życia. Mieszkańcy Sychem — Samarytanie jak i dziś — zaprosili Jezusa do swego miasta. Prosil, by w nim pozostał. Jezus skorzystał z ich gościny i przez dwa dni nauczał. Św. Jan zanotował, że wówczas wielu mieszkańców Sychem rozpoznało w Jezusie Mesjasza i uwierzyło w Niego.

Rys gościnności z tamtych czasów i jakiś przedziwny czar cechuje mieszkańców Sychem — obecnej Napluzy — podobno jeszcze i dziś. Choć nie łatwo to zauważyć akurat teraz, bo miasto od dwu lat jest pod okupacją żydowską, żyje przygnębione, ludzie są w ustawicznym strachu, czy pewnego dnia po błękitnym niebie Napluzy nie polecą bombowce izraelskie.

Gdy wychodzimy z autokaru obskakuje nas z miejsca chmara dzieci samarytańskich. Umorusane nie z tej ziemi, ale ogromnie miłe i jeszcze śliczniejsze niż arabskie. Trzeba bowiem dodać, że Samarytanie to ludzie ogromnie urodni, chyba trudno gdzieś w świecie spotkać piękniejsze typy niż w Samarii.

Studnia Jakubowa, przy której Jezus gwarzył z Samarytanką, istnieje po dzień dzisiejszy. I wciąż bije w niej silne źródło. Jest bardzo głęboka; długo krę-

szczepu; taniec to defilada wojskowa przed i po wojnie, to przygotowanie do wyprawy myśliwskiej, to wielka opowieść o wyczynach legendarnych bohaterów, pożegnania zmarłych i zaślubiny młodych, to religijne nabożeństwa błagalne, dziękczynne czy pokutne. Taniec to wszystko. Ale na pewno w najmniejszym stopniu jest on dla nich formą seksualnego wyżycia się. Tymczasem; myśmy właśnie to w nim zobaczyli i dlatego zupełnie nie możemy go zrozumieć, ani ich rytmu, ani ich melodii.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

cimy korbą, by wyciągnąć na powierzchnię wiaderko wody. Pijemy tę wodę: jest smaczna, zimna, kryształowa czysta. A myśl, że nad cembrowiną tej studni pochylał się Chrystus, sprawia, że nawet zwykłą wodę pije tu człowiek z przedziwnym wzruszeniem.

Szkoda tylko, że w ciągu wieków — niby dla ochrony — otoczono studnię kompleksem budynków, które są własnością greckiego Kościoła prawosławnego. Dużo przyjemniej byłoby ją zastać pod otwartym niebem i popijając wodę spoglądać na rozległą okolicę, na ten sam pejzaż, który od studni rozpościerał się przed oczyma Jezusa.

Niedaleko od Sychem pniemy się pod górę i zwiedzamy pozostałości słynnego w dawnych czasach miasta Sebasty. Jeszcze nie tak dawno rosły tu gaje oliwnych i migdałowych drzew. Ale przyszli archeolodzy z ekipami ludzi uzbrojonych w kilofy i łopaty. Wydobyli na światło dzienne wiele cennych znalezisk. Odgrzebali duże fragmenty miasta z okresu, gdy je rozbudowywał Herod Wielki. Odkryto między innymi niezłe zachowany amfiteatr rzymski i resztki poganiańskiej świątyni. Odkryto całe partie miasta z świetnie zachowaną ulicą kolumn.

Warto dodać, że w Sebaście — tym rzymskim mieście na terytorium Samarii — bardzo szybko rozprzestrzeniła się wiara chrześcijańska, tuż u jej zarania. I wielu jej mieszkańców oddało życie za Chrystusa podczas srożących się prześladowań ze strony rzymskich cesarzy. Dlatego nazwę Sebasty spotykamy często w Martyrologium Romańskim, czyli rejestrze świętych męczenników.

W Sebaście miał też zostać pogrzebany św. Jan Chrzciciel. Zwiedzamy właśnie ruiny kościoła wybudowanego w górnej części miasta przez Krzyżowców na grobie Świętego.

Zamyśleni nad bogatą przeszłością miasta i okolicy oraz urzeczonymi tym co z zapomnienia wieków wygrzebały pracowite ręce archeologów, wjeżdżamy na drogę, która zaprowadzi nas do Galilei i wprost do jej stolicy — do Nazaretu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

S. S.

Nieznany bohater

„Nieznany bohater” o jakim pragnę
wam dzisiaj opowiedzieć, nazywa się
Jerzy Iwanow-Szajnowicz, Polak, uro-
dzony z ojca Rosjanina, a matki Polki,
w Warszawie, 1911 roku.

Polak ten, który stale i wszędzie pod-
kreślał swoją polskość, stał się stosownie
do symbolicznej dewizy „Za naszą
i waszą wolność” największym bohatera-
rem Grecji w walce z hitlerowskimi
barbarzyńcami.

Wojna w 1939 r. zastaje go w Paryżu,
gdzie składa egzaminy konkursowe na
inżyniera agronomii. Mimo świetnych
propozycji, wyjeżdża natychmiast do
Salonik i zgłasza się do polskiego kon-
sulatu z prośbą o przyjęcie do wojska
i udania się z powrotem do Francji.
Dalsze działania wojenne stają temu na
przeszkodzie. Grecja walczy o swoją
ziemię i wolność. W dniu 18 kwietnia
1941 r. Jerzy Szajnowicz dostaje się na
pokład polskiego statku „Warszawa” i
przybywa do Hajfy. Od tego czasu zni-
ka z widowni. We wrześniu 1941 r. lę-
duje w Grecji pod przybranym nazwi-
skiem, jako agent tajnej organizacji
brytyjskiej. Polski żołnierz podziemnej
Europy staje odważnie do walki z
Niemcami.

Z niezłomną energią organizuje ko-
mórki konspiracyjne i rekrutuje agen-
tów, którzy mają dostęp do niemieck-
kich urzędów. Pierwszy wielki zamach
udaje się na gmach Narodowych So-
cjalistów, w przeddzień przyjazdu Him-
mlera do Aten. Gmach wylatuje w po-
wietrze. Przyjazd Himmlera zostaje od-
wołany.

W jakiś czas potem przyjeżdża do
Grecji Mussolini. Szajnowicz w mун-
durze porucznika niemieckiej „Luft-
waffe” postanawia zabić przywódcę
włoskiego faszyzmu w miejscu jego
czasowego zamieszkania. Zamach by
się udał, gdyby Mussolini w ostatniej
chwili nie zmienił swojej decyzji i nie
zamieszkał w budynku ambasady wło-
skiej w Atenach.

Innym sukcesem Szajnowicza było
zniszczenie bazy łodzi podwodnych w
Salamonie. Rosła sława młodego Pola-
ka. Niemcy wyznaczili za jego głowę
ogromną nagrodę. Pogoń trwa, sabota-
że się mnożą. Wreszcie w końcu 1942
roku Jerzy pada ofiarą swego bohater-
stwa. Zostaje aresztowany i skazany na
śmierć. Ostatnie jego słowa napisane
na ścianie celi brzmią: „Niech żyje
Polska!”

J. Majcherczyk

Życia emigracji

STANY ZJEDNOCZONE

25-lecie KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

25 i 26 lipca br. odbyły się w Wa-
szyngtonie uroczystości 25-lecia Kon-
gresu Polonii Amerykańskiej. Powstał on
w końcu maja 1944 roku w Buffalo.

W tym konstytucyjnym zebraniu
wzięło udział ok. 5000 delegatów repre-
zentujących wszystkie polskie organi-
zacje społeczne, zawodowe, oświatowe i
naukowe i liczne przedstawiciele duchow-
ieństwa. Postanowiono połączyć siły
w walce o odzyskanie wolności i nie-
podległości Polski oraz o poprawę wa-
runków obywateli amerykańskich pol-
skiego pochodzenia. Już w krótkim cza-
sie powstał oddział Kongresu w 33
stanach.

Dnia 25 lipca odbyło się zabra-
nie Dyrekcji Kongresu Polonii Amerykań-
skiej. W sobotę dnia 26 lipca obrado-

wały różne komisje Kongresu oraz od-
były się liczne konferencje. Wieczorem
zaś odbył się w Shoreham Hotel ban-
kiet na którym przemówił jeden z
członków gabinetu prez. Nixona

Poza reprezentantami zorganizowa-
nej Polonii z wszystkich stanów w uro-
czystości wzięli udział: prezes Rady
Kongresu Polonii Kanadyjskiej mec.
Z. Celichowski, prezes Zarządu Główn-
nego Kongresu Polonii Kanadyjskiej
Z. Jarmicki, przedstawiciel Rady Na-
czelnej Organizacji Polskich w Australii,
Związku Polaków w Argentynie oraz
prezes Zjednoczenia Polskiego w Wiel-
kiej Brytanii P. Hęciak.

Znamienne, że Kongres Polonii Fran-
cuskiej nie znalazł się na liście zapro-
szonych gości...

NIEMCY

Pielgrzymka Polska do Matki Bożej w Hohenpeissenberg

W dniu 8 czerwca br. Polacy z Mun-
che, Ludwigsfeld, Schongau, Weilheim,
Gauting i z dalszej diaspory udali się
w zbiorowej pielgrzymce do sanktuar-
ium maryjnego w Hohenpeissenberg.
„Gnaden-Berg” — góra łask, gdzie od
1514 r. wznosi się „cudowna kaplica
maryjna, stanowi najwyższe wzniesie-
nie górskie na przedalpejskim wyżu ba-
warskim (988 m).

Tu w r. 1514 książe z Schongau Jerzy
von Pinzenau stawia kaplicę maryjną i
umieszcza w niej figurę Matki Boskiej
z swej prywatnej kaplicy zamkowej z
Schongau.

Sredniowieczna, prosta, nie artystycz-
na statua Matki Bożej z Dzieciątkiem
Jezus na reku wyraża podstawowy do-
gmat naszego odkupienia Jak pierwszy
rodzice, Adam i Ewa, zrywając owoc

PIELGRZYMKĄ

do FATIMY

San Sebastian — Burgos — Salamanca — Coimbra — Fatima
(uroczystości 13 października) — Lizbona — Madryt — Saragossa
(najstarsze sanktuarium Maryjne w Europie) — Lourdes.

Czas trwania: 3 — 20 października 1969 roku.

Zgłoszenia: do 30 sierpnia 1969 roku.

Koszta: 870.00 fr.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres:

„Niepokalana” B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

zakazany sprowadzili na swe potoms-
two grzech i śmierć, tak drugi Adam —
Chrystus, i druga Ewa, Maryja, dali i
dawać nie przestają łaskę i życie.

Chrystus przez swą śmierć krzyżową.
A Jego Matka przez intymny udział w
bolesnej męce Syna. Dlatego statua
Matki Bożej trzyma owoc rajski i po-
daje go swemu Synowi, który wyciąga
po ten owoc obydwie rączki, by dać
za drogi okup — swe życie.

W czasie trzydziestoletniej wojny re-
ligijnej „Góra łask” staje się podwójną
twardzą dla katolickiej Bawarii. Du-
chową — z racji łask tu odbieranych,
a warownią obronną z racji swego gó-
rzystego położenia. „Kronika cudów”
(„Mirakelbuechlein”) notuje od r. 1578
513 faktów cudownych i nadzwyczaj-
nych. Dlatego dawniej i dziś nie prze-
stają płynąć tu do stóp Matki Bożej
rzesze pielgrzymów. Trzykilometrową
serpentyną górską wspina się corocz-
nie na górę maryjną jeszcze dziś około
40 000 pielgrzymów.

Wśród tychże w tym roku nie zabrak-
ło i nas Polaków. Ze śpiewem: „Do
Twej dążymy kaplicy” weszliśmy w
święte progi przybytku maryjnego.
„Jeżeli Matka jest Przeczysta, to Jej
dzieci muszą też być czyste” — przy-
pomnieli narodowi polskiemu ks. Pry-
mas, dlatego spieszą pielgrzymi do Sa-
kramentu pokuty, by wyrzucić do sie-
bie wszystko, co by mogło urazić przecz-
ysty wzrok Niepokalanej.

Uroczystą Mszę św. w asyście mini-
strantów — „krakowiaków” odprawi-
ł ks. Jan Wolniak. Wśród poświęconych
dymów kadzielnich polskie pieśni ma-
ryjne rozbrzmiewają w przybytku Ma-
ryjnym i razem z wionią dymów ołta-
rzowych unoszą się z „góry łask” jesz-
cze wyżej, do stóp Królowej Nieba i
Ziemi. Podniosłe Słowo Boże wypowia-
da ks. prał. Kajka Paweł. Po Mszy św.
przerwa obiadowa. Oko polskich piel-
grzymów na „świętą górę” nasycza się
urzekająco piękną panoramą, a dusza
łaskami Nieba, które tu rozdziela Po-
średniczka wszystkich łask.

Młodzież polska w strojach krakow-
skich jest podziwem Niemców i obiek-
tem przygodnych reporterów fotograf-
icznych. I nie jednemu trudno było
zrozumieć, że polska młodzież z Bawa-
rii paraduje w strojach z dalekiego
Krakowa po ziemi niemieckiej.

Po południu uroczyste nieszpory od-
prawia ks. Jan Wolniak i wygłasza sło-

wo pożegnalne. Na dalsze dni życia i
pracy błogosławi nam Chrystus z Naj-
świętszego Sakramentu. A z „świętej
góry” w dolinę dnia sprowadza nas Je-
go Matka Najświętsza. I zstępowałismy
w dół ci sami, a jednak nie ci sami, du-
chowio inni, przemienieni, jak kiedyś
uczniowie Pańscy na górze Tabor.

Jeden z uczestników

Z ŻYCIA POŁONII W ESSEN

Długi czas nic nie czytało się na ła-
mach prasy polskiej wolnego świata
o życiu Polaków w Essen. To jednak
wcale nie jest dowodem, że Polacy w
Essen chorują na śpiączkę, czy też du-
chowe lenistwo. Wręcz przeciwnie. Ży-
ją, pracują, wojują.

Obchodzą i święcą swoje religijne i
narodowe święta i obchody. Uroczysto-
ści odbywają się jak zwykle w Katolic-
kim Domu Polskim przy Blucherstrasse
20. Nabożeństwa niedzielne w kapli-
cy, która znajduje się w Katolickim
Domu Polskim, oraz w kaplicy Związ-
ku Nauczycielek niemieckich na Essen
West.

Duszpasterz dla Polaków w Essen,
ks. prob. Władysław Przybylski ze Zgrom-
adzenia Chrystusowców jest bardzo
czynny i oddany duszą i sercem swojej
pracy i parafianom. Dzielnie pomaga
mu w pracy duszpasterskiej przybyły
z Brazylji ks. Zygmunt Supieta, zawsze
pełen humoru i dobrej myśli, pomimo
wszelkich trudności życiowych i pracy.

W Katolickim Domu w Essen, który
jest własnością Księży Chrystusowców
ma swoją klasę, staraniem ks. Probosz-
cza dobrze i estetycznie przyozdobioną,
Szkoła Przedmiotów Ojczystych. Pro-
wadzi ją od z górą 10-ciu lat nauczy-
cielka pani Krystyna Tendorf.

Dzieci dojeżdżają z daleka, bo Essen
jest bardzo rozległym miastem i więk-
szość dzieci przebywa tramwajem oko-
ło 11 km w jedną tylko stronę. Bardzo
często młodsze dzieci przyjeżdżają pod
opieką zacnych matek, zwłaszcza pani

Urbaniakowej, pani Puchałowej i pani
Makowiakowej.

Dzięki zbiorowemu wysiłkowi ks.
Proboszcza, Nauczycielki, dzieci, dziew-
cząt pozaszkolnych: Moniki i Stasi i
zrozumieniu i poparciu rodziców na-
szych polskich dzieci, można było urzą-
dzić w dniu 3 maja obchód 178 roczni-
cy ogłoszenia Konstytucji 3 Maja i
święta Królowej Polski, Najświętszej
Maryi Panny.

Wszystkim więc, którzy ofiarnie przy-
czynili się do przygotowania i urzędze-
nia tej uroczystości należy się szczerze
uznanie i podziękowanie.

OBCHÓD 3-GO MAJA W ESSEN :

Polonia w Essen obchodziła to nasze
wielkie religijne i narodowe święto
gremialnie, wyjątkowo bez uprzedzeń
organizacyjnych i różnorodności poglą-
dów politycznych. Przybyli wszyscy,
którzy czuli się Polakami i którzy byli
w stanie przybyć.

Bezpośrednio po Mszy św. zebrani
przeszli do sali parafialnej, aby uczest-
niczyć w akademii 3-cio majowej. Re-
ferat okolicznościowy wygłosił bardzo
mądrze i z polemem poetyckim szanow-
ny pan prof. Stanisław Kempf Sokor-
ski z Dusseldorfu.

Program akademii wypełniły dekla-
macje Mickiewicza, Konopnickiej, Le-
nartowicza w wykonaniu dziewcząt po-
zaszkolnych i dzieci szkolnych, pieśni
maryjne pod kierunkiem ks. Przybyl-
skiego, piosenki ludowe pod kierun-
kiem pana Dana Henryka — polskiego
śpiewaka, przebywającego od roku w
Niemczech Zachod. i bezinteresownie
uczącego od kilku miesięcy śpiewu w
Szkołe Przedmiotów Ojczystych w Es-
sen, tańce polskie i solowe występy pa-
na Henryka. Młodsze dzieci szkolne da-
ły obrazek sceniczny, który barwnie,
przyjemnie i trochę rzewnie wykonały,
pt. „Ave Maryja”.

Dla chętnych tańca, po akademii od-
była się zabawa taneczna. Nadmienić
jeszcze należy, że panu Henrykowi
akompaniowała młoda pianistka panna
Becker.

Obecny

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : RICHelieu 83.85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Elżbieta DZIKOWSKA

W krainie złotych łez

Ze jestem Polką — to w najbardziej nieoczekiwany sposób przydało mi się w Peru podczas podróży do dawnej stolicy Inków — Cuzco.

W samolocie, którym leciałam z Limy, miejsce koło mnie zajął pułkownik armii peruwiańskiej. Jak się dowiedziałam z rozmowy, ukończył on akademię wojskową w Stanach Zjednoczonych. Jako inżynier kierował budową sieci dróg w departamencie Cuzco. Człowiek ten robił bardzo miłe i przyjemne wrażenie. Ucieszyło mnie też, gdy wspominał, że do szkoły licealnej chodził w Cuzco i że w tych latach mieszkał tam na stacji u polskiej rodziny, z którą się bardzo zaprzyjaźnił. Nie pamiętał już dokładnie nazwiska swoich gospodarzy — nazywali się oni Szymkowscy, może Szymanowscy albo podobnie.

W każdym razie mój sąsiad znał nawet parę polskich słów, a to wspomnienie młodości tak go poruszyło, że mnie — właśnie jako Polce — zaofiarował swoją pomoc w razie jakichkolwiek kłopotów.

Nie przypuszczałam wtedy, że w tak krótkim czasie skorzystam z tej oferty. Bo te kłopoty zdarzyły się zaraz na lotnisku, jako że w Cuzco rozpoczął się właśnie strajk taksówkarzy. W tej sytuacji bez wyjścia uratował mnie prawie pancerny wóz wojskowy, który przyjechał po pułkownika a, zabrał i mnie z odległego lotniska do miasta.

Jednakże oprócz taksówkarzy, którzy strajkowali przez cztery dni, aby wywalczyć obniżkę mandatów karnych za... przekroczenia drogowe, przerwali pracę także kierowcy autobusów. Gdy jakkolwiek wóz prywatny ośmielił się wyjechać na drogę, obrzucano go gdzie się dało kamieniami. Byłam więc w Cuzco unieruchomiona.

Uratował mnie znowu pułkownik Saenz, który z sympatii — jak powie-

dział — dla Polski przydzielił mi auto, szofera i uzbrojonego żołnierza jako ochronę, żebym mogła bezpiecznie zwiedzić fascynujące pozostałości kultury Inków, położone niekiedy w dość dużej odległości od Cuzco. A więc warto być Polakiem!

W swoich podróżach zawsze chętnie nawiązuję kontakty z rozszanymi po świecie Polakami. Te odwiedziny mają często charakter fañuszkowy, zazwyczaj bowiem świeżo poznani rodacy podają mi adresy ziomeków w następnych miejscowościach. W samym Cuzco płk. Saenz wprost z lotniska odwiózł mnie do... Colegio Salesiano, czyli do prowadzonej przez ojców salezjanów szkoły męskiej. Jej kierownikiem był ojciec Pysz, który — jak mi powiedziano — mógł mi dopomóc w znalezieniu wygodnego pokoju. Ojciec Pysz bardzo żałował, że nie jestem mężczyzną, wtedy bowiem mógłby mnie zatrzymać w internacie Colegio. Ale jego sekretarz z małżonką z niezwykłą serdecznością zaofiarowali mi gościnę w swoim domu. Zaproszenie to przyjąłam z wielką wdzięcznością. A dzięki wizycie u ojca Pysza zetknęłam się z niezwykle owocną działalnością polskich salezjanów w Peru.

Ojciec Pysz przebywa w tym kraju od piętnastu lat. Wciąż jeszcze mówi

ZŁOTE MYŚLI

Nie staje się prawdziwym człowiekiem, kto nie przewyciężył niepowodzenia.

(Jean Rimand)

Kto chce jeść świeże jaja, musi znieść gđakanie kur.

(przysł. duńskie)

Goizm jest synonimem samobójstwa.

(S. Godidec)

dobrze po polsku. Odwiedzał już Polskę, a zmiany, które zastał, zrobiły na nim wielkie wrażenie. Zresztą wybiera się do kraju nad Wisłą z powtórną wizytą. Jako kierownik zakładu szkolnego i pedagog cieszy się szacunkiem i wielką sympatią zarówno wśród wychowanków, jak i wśród mieszkańców miasta.

To samo zresztą powiedzieć trzeba o ojcu Szelidze, który kiedyś był tu również wykładowcą, a obecnie jest bodajże inspektorem kolegiów salezjańskich. I choć rezyduje w Limie, to jednak przyjeżdża do Cuzco bardzo często, nie tylko zresztą z obowiązku służbowego. Ojciec Szeliga ma jedną wielką pasję: z zapałem uprawia studia nad językami, a że 90% mieszkańców Cuzco posługuje się narzeczem indiańskim, studiuje specjalnie ich język. Szczególnym konikiem salezjanina są relacje między językiem kiczua a... polskim. O Szeliga podobno znalazł już 2000 słów o identycznym lub bardzo podobnym brzmieniu w obu językach. Dla mnie są to sprawy obce, niemniej jednak mogę się tu pochwalić maleńkim osobistym sukcesem, zupełnie niezależnym od badań ojca Szeligi. Bo jeszcze nie o nim nie wiedziałam, a już mnie zaskoczyła i zdziwiła nazwa drewnianej chochli w języku kiczua — fonetycznie brzmi ona: „łyska”.

Ojciec Szeliga jest nadto geologiem-amatorem i to drugie jego hobby również przyciąga go w okolice pięknego starego miasta Cuzco.

Nie sami tylko ojcowie Pysz i Szeliga reprezentują w Peru polskich salezjanów. Jak mi wiadomo, w Limie działa jeszcze jeden salezjanin ze starszego pokolenia. Przyjeżdżając jednak z Polski również i młodzi. Niestety, nie wszyscy znoszą trudne tu warunki i niedawno właśnie jeden z tego młodego pokolenia wrócił do kraju.

Do Polski zachowują salezjanie stosunek nacechowany duchem gorącego patriotyzmu. W związku z tym na pewnej akademii 3-majowej jeden z działaczy emigracji politycznej wystąpił z absurdalnym oskarżeniem, że wszyscy salezjanie, którzy przyjeżdżają do Peru z Polski, są agentami komunistycznymi. Na ten horrendalny wyskok ojcowie salezjanie zareagowali spokojnie, ale stanowczo. Oświadczyli publicznie, że znają Polskę i właśnie dlatego przeciwni są rzucaniu na nią oszczerstw.